

Preegzystencja Chrystusa

Coraz częściej różne osoby zastanawiają się nad tematem preegzystencji Jezusa Chrystusa. Preegzystencja to istnienie przed ziemskim zrodzeniem. Czy Jezus Chrystus istniał przed swoim zrodzeniem w Betlejemie Judzkim, czy też był to absolutny początek Jego egzystencji? A jeśli tak, to kim wtedy był? Czy był wiecznym, nie mającym początku istnienia Bogiem? Prowadzi to do kolejnego pytania: Czy był Bogiem również podczas swojej ziemskiej egzystencji?

Spory o preegzystencję Chrystusa mają swoje źródło w pojęciu natury Boga. Dla tych, którzy odrzucają trynitaryzm, wiara w prawdziwego i jedyne Boga może prowadzić, i często prowadzi do wniosku, że skoro jest tylko jeden Bóg, nie może być mowy o boskości Syna Bożego. Twierdzą oni, że jeśli Syn byłby Bogiem, mielibyśmy dwóch Bogów – Ojca i Syna, a to w monoteizmie jest nie do przyjęcia. Z kolei dla zwolenników Trójcy pojawia się innego rodzaju problem - jeśli Jezus jest wszechmogącym Bogiem, w jaki sposób nieśmiertelny Bóg mógł złożyć swoje życie w ofierze Golgoty? Zastanowimy się nad tymi kwestiami. Zanim jednak do tego przejdę, rozpocznę dzisiejszą analizę od ustalenia podstawowego faktu na temat Boga, w którego wierzymy: Bóg jest jeden.

1. Jedyny Bóg

Wszyscy chrześcijanie wierzą w jednego Boga, ale jak wiadomo, nie jest to całkowicie jednoznaczne. Choć jest to sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i najprostszą arytmetyką, jeden Bóg wcale nie musi być jeden.

Czy wiara w Trójcę nie jest ukrytą formą politeizmu? Diabeł za wszelką cenę dąży do ukrycia przed ludźmi prawdy o jedynym Bogu. Nie może nas to dziwić, gdyż jedynie w ten sposób może on znaleźć swoje upragnione miejsce wśród uwielbianych bóstw. Jeśli Bóg jest tylko jeden, któż uwierzy, że on także jest Bogiem?

Oto prawdziwe oblicze przeciwnika Bożego. Pragnie on za wszelką cenę zrównać się z Najwyższym. W tym celu z pewnością posunie się do wszelkich możliwych podstępów, gdyż wie, że nie wszyscy popierają politeizm. Czasy pogaństwa w wielu rejonach świata już przeminęły. Czy diabeł pogodził się z przegraną? Istnieje uzasadnione podejrzenie, że odkąd politeizm został przez chrystian odrzucony, diabeł będzie próbował użyć podstępu, aby wprowadzić ukrytą formę wielobóstwa, aby w ten sposób zwieść i wybranych.

Od zarania dziejów ludzie kultywowali wielobóstwo. Tylko jeden naród na ziemi był wierny nauce w jednego Boga. Tym narodem był Izrael. Dla Izraelity sprawą oczywistą było to, że Bóg jest jeden. Czy Bóg to popierał? Wręcz nakazał to w przykazaniu: „*Nie będziesz miał innych bogów obok mnie*”. Czy w takim razie możemy zgodzić się z tezą, że w erze chrześcijaństwa Bóg objawił siebie w innej formie, niż przez poprzednie cztery tysiące lat? Czy współczesny wyznawca Judaizmu zgodziłby się z nauką o Trójcy? Wiemy, że nie.

To prawda, że Izrael odrzucił Chrystusa jako Mesjasza; jednak nie znaczy to, że przestał być wierny przykazaniu: „*Nie będziesz miał innych bogów obok mnie*”. Nie wylewajmy dziecka z kąpielą. Jeżeli faktycznie Bóg od samego początku istnieje w potrójnej formie, jaki miałby powód, aby nie objawić tego faktu Izraelowi? Czy chciałby, aby prawdziwa cześć nie była oddawana wszystkim trzem osobom Bóstwa? W jakim celu? Dlaczego Bóg miałby ukrywać swoją prawdziwą naturę przez cztery tysiące lat? Czy widzisz jakiś powód? To jest zupełnie nieuzasadnione.

Niektórzy mówią, że Bóg tak długo czekał z ujawnieniem boskiej natury Syna i Ducha Świętego, ponieważ wcześniej nie było to możliwe. Czyżby? Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Przecież wystarczyło przedstawić tę naukę prorokom. Można było tę naukę przedstawić w przykazaniu. Dlaczego Bóg miałby ukrywać swoją tożsamość, wprowadzając w ten sposób Izraela w błąd?

Jeśli twierdzimy, że Izrael obecnie błędzi, odrzucając naukę o Trójcy, to tym samym oskarżamy o to Boga, gdyż przecież nie bez powodu Izrael tak wierzy. Tak wierzyli ich ojcowie. Tak wierzyli patriarchowie. Czy źle wierzyli? Wierzyli tak, jak zostali nauczeni. Również największy nauczyciel Izraela, Mojżesz, wierzył w identyczny sposób jak jego przodkowie:

„*A że umarli wzbudzeni będą, to i Mojżesz zaznaczył przy krzaku gorejącym, gdy nazywa Pana Bogiem Abrahama i Bogiem Izaaka, i Bogiem Jakuba*” Łk 20:37, BW.

W co łatwiej uwierzyć? W to, że Izrael od samego początku błędził w zrozumieniu prawdziwej trynitarniej natury Boga, czy w to, że to w erze chrześcijaństwa diabłu udało się przeforsować błędną naukę? Pierwsze wieki chrześcijaństwa upływały pod znakiem ścierania się różnych poglądów kulturowych. Potężny Rzym musiał coś na tym ugrać, tym bardziej, że przecież na jego czele stał „ogromny rudy smok”, „wąż starodawny zwany diabłem i szatanem” (zobacz: Ap 12:3,7).

Rzymski politeizm i judaistyczny monoteizm dały w efekcie piorunującą mieszanę – naukę o Trójcy. To był kompromis pomiędzy czystością wiary mniejszości a oczekiwaniami większości społeczeństwa, skażonego pogańskim politeizmem. Nowa nauka została „ubrana” w piękne i powabne szaty i przedstawiona wierzącym. Większość dała się nabrać na filozoficznie brzmiący slogan: „trzy osoby w jednym Bóstwie”. Nikt tego nie rozumiał i do dziś nie rozumie, więc zostało to okrzyknięte „tajemnicą Trójcy”:

*„Tajemnica Trójcy jest centralną doktryną Katolickiej wiary . Na niej spoczywają inne nauki Kościoła (...)
Kościół rozważał tę tajemnicę z wielką uwagą i po pierwszych czterech wiekach wyjaśnień zdecydował o
przyjęciu doktryny w takiej postaci: 'W jedności Bóstwa są trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty'" (Handbook
for Today's Catholic, str. 11).*

Oto największa tajemnica. Nie Trójca jest tą tajemnicą, lecz to, kto za nią stoi i kto ją od samego początku popiera. To Kościół katolicki. To teolodzy Kościoła przez cztery wieki wyjaśniali tajemnicę natury Boga i w końcu zdecydowali się na znaną nam wszystkim doktrynę: „W jedności Bóstwa są trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty”. To ciekawe, że dla Żydów od najdawniejszych czasów natura Boga nie była owiana żadną tajemnicą. Była jasna, przejrzysta i bezsporna. Nie musieli dociekać ani domyślać się, gdyż wiedza o Bogu została im przekazana w bezpośredni sposób – przez samego Boga, oraz poprzez objawienia dane prorokom.

W przypadku, o jakim czytamy w powyższym cytacie, tak nie było. Tam wiedza o Bogu stała się przedmiotem sporów teologicznych i ludzkich dywagacji. W końcu ustalono rozwiązanie, które nie miało nic wspólnego z nauką przodków. Tym bardziej brzmiało ono wiarygodnie, że zostało poparte ustaleniami dwóch soborów: w Nicei i Konstantynopolu. Autorytet biskupów i rzymskich cesarzy, którzy poparli nową doktrynę był niepodważalny i obliżował do jej przyjęcia.

Śmiałkowie, którzy zdecydowali się myśleć inaczej, musieli się pogodzić z prześladowaniami i wstydlwym epitetem sekciarzy. Odtąd każdy, kto odrzucał doktrynę o Trójcy, w oczach władzy stawał się innowiercą, a nawet niewierzącym. Dziś nie jest inaczej. Nauka o Trójcy jest przepustką do ekumenicznej jedności Kościołów. Zadziwiający i mocno podejrzany jest ten fundament jedności. Dlaczego Kościoły tkwiące po uszy w odstępstwie, tak mocny akcent kładą na tej właśnie nauce? To powinno nas skłonić do ostrożności i drobiazgowego zbadania sprawy.

Czy mamy bezkrytycznie przyjmować wyjaśnienia i wnioski Kościoła katolickiego, bez odwołania się do korzeni, które głęboko tkwią w dawnym Izraelu? A może prawda jest taka, że powinniśmy powrócić do tych korzeni? Czy od nauki ojców Izraela odwrócili się apostołowie? Powinni ją odrzucić, otrzymawszy nowe, pełniejsze światło. Spójrzmy więc jak na temat natury Boga nauczali apostołowie oraz sam Jezus.

„Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus...” 1Tm 2:5, BW.

„A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” J 17:3, BW.

„Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy - lecz nie wszyscy mają właściwe poznanie...” 1Kor 8:4-7, BW.

Każdy z powyższych tekstów wymienia tylko dwie osoby: Boga i Jego Syna, wyraźnie je rozróżniając. Każdy z tych tekstów wymienia tylko jednego Boga. Czy jest nim Bóg w Trójcy jedyny? Nie; jest nim Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. Modląc się do Ojca, Jezus wyraźnie powiedział: „aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga”. Nasz Pan nie nauczał doktryny o Trójcy. Gdyby tak było, w swojej modlitwie wymieniłby wszystkie trzy osoby trójjedynego Boga.

Jeśli prawdą byłaby nauka, że „w jedności Bóstwa są trzy osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty”, pominięcie którejkolwiek z nich nie tylko uwłaczałoby jej godności, lecz nade wszystko naruszałoby boską, nierozzerwalną jedność. Zgodnie z katolicką definicją Trójcy, tylko trzy w jednym stanowi jedność Bóstwa. W takim razie,

jeżeli Apostoł Paweł oświecony duchem Bożym napisał: „Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec...”, to gdzie jest jedność trzech istot Bóstwa? Widać stąd, że Ojciec jest jednością sam w sobie.

Inny z apostołów napisał:

„*A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu jego*” 1J 5:11, BW.

Jeśli Bóg składałby się z trzech osób, to ten tekst jest pozbawiony sensu. Tylko wtedy ma sens, gdy pod słowo Bóg podstawimy słowo „Ojciec”. Zrób próbę i podstaw pod słowo Bóg, słowo „Syn”. Jaki rezultat uzyskasz? Uzyskasz kompletną abstrakcję. Podobnie będzie ze słowem „Duch”. Czytając „Bóg”, w domyśle po prostu wiemy, że tym Bogiem jest Ojciec, a nie tajemnicza Trójca. Jeśli pod słowo Bóg podstawilibyś: „Bóg w Trójcy jedyny”, bo przecież tak wierzy większość osób, to czy ów Bóg ma Syna? Kolejna abstrakcja.

Już wcześniej, z modlitwy Syna Bożego mogliśmy się dowiedzieć, kim jest jedyny prawdziwy Bóg; że jest nim Ojciec. Słowa tej modlitwy zapisał Jan, umiłowany uczeń Jezusa. Przeanalizujmy więc teraz osobiste nauczanie apostoła Jana. Czy jest inne niż sprawozdanie zapisane w ewangelii?

„*Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym*” 1J 5:20, BW.

Z tego tekstu można odnieść wrażenie, że prawdziwym Bogiem jest Jezus Chrystus. Czy może być to prawdą, skoro sam Jezus za jedynego prawdziwego Boga uznawał swojego Ojca? Przeanalizujmy ten tekst dokładnie. Już pierwsze zdanie cytatu wskazuje na tego, który jest prawdziwy. Jest nim oczywiście Ojciec Pana Jezusa. O nim przez całe swoje życie świadczył Jezus. Między innymi po to przyszedł na ziemię. To również było tematem Jego modlitwy: „*A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś*”. Świadectwa nie mogą sobie zaprzeczać. Poznanie jedynego prawdziwego Boga jako Ojca naszego Pana Jezusa Chrystusa jest sprawą decydującą o zbawieniu.

Rozważmy teraz drugie zdanie cytatu. Kogo Jan nazywa prawdziwym Bogiem, Ojca czy Syna? Łatwo się o tym przekonać. Przeczytajmy: „*My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego*”. W którym Synu jesteśmy? W Synu tego, który jest prawdziwym Bogiem. A więc to Ojciec jest prawdziwym Bogiem. To logiczny wniosek wynikający z analizy tej wypowiedzi. Inaczej mówiąc – będąc w Synu, jesteśmy w jedynym prawdziwym Bogu. Ta nauka jest całkowicie zgodna z nauczaniem Pawła: „*Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus*”. Będąc w Synu, mamy Pośrednika, który jedna nas z Ojcem. Dzięki temu możemy znaleźć się w tym, który jest prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym.

Jak widać z powyższych tekstów, nauka o naturze Boga nie zmieniła się wraz z nastaniem Nowego Przymierza. Dla apostołów nadal jasne było to, że jest tylko jeden Bóg, i tym Bogiem jest Ojciec, „*z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy*”. Bóg się przecież nie zmienia. Jaki był kiedyś, taki jest i dziś. Jest takim samym Bogiem, jakiego znał Noe, Abraham czy Mojżesz.

Nauka o Trójcy jest teorią spiskową, zakładającą nagłą i całkowitą zmianę światła o Bogu, który przez cztery tysiące lat z zimną krwią kierował przez proroków do swego narodu niekompletną wiedzę o swojej potrójnej osobowości. Jakże to możliwe, skoro plan zbawienia mógł być poznany w najdrobniejszych szczegółach w systemie ceremonialnym? Jakże to możliwe, skoro wydarzenia należące do najdalszej przyszłości w drobiazgowych szczegółach zostały ukazane w prorocत्वach? Dla jakiego powodu miałby Bóg ukrywać przed Izraelem swoją prawdziwą trynitarną tożsamość, jeśli by faktycznie taką była? Powyższe argumenty świadczą o tym, że na pewno nie z powodu ludzkiej, ograniczonej zdolności pojmowania.

Skoro Bóg zdecydował się przekazać swemu ludowi plan zbawienia, zawarty w tak szczegółowym i trudnym do pojęcia systemie świąt, rytuałów i ofiar, to cóż stało na przeszkodzie, aby zapoznać Izraela ze swoją prawdziwą naturą? Nic nie mogłoby stanąć Bogu na przeszkodzie. Mógł wykorzystać cały arsenał środków, jakie ma do swojej dyspozycji. A więc, gdyby była taka potrzeba, już od najdawniejszych czasów znana byłaby patriarchom potrójna osobowość Boga, a Izrael do dziś wyznawałby wiarę w Trójcę. Gdyby była potrzeba; lecz potrzeby nie było, ponieważ Trójca jest ludzkim, a ściślej mówiąc - diabelskim wymysłem.

Trynitarna teoria spiskowa wymyślona na początku ery chrześcijaństwa, jest niemal wierną kopią tego, co stało się na przełomie XIX i XX wieku w Kościele Adwentystów dnia Siódmego. W identyczny sposób zakwestionowano wtedy wspieraną od początku przez ruch adwentowy naukę o jedynym Bogu i podpierając się autorytetem proroka, wprowadzono nowe światło, rozszerzające osobowość Boga do trzech osób

Bóstwa. Diabeł użył tego samego fortelu, co wcześniej, wmawiając przywódcom Kościoła, że pionierzy ruchu adwentowego nie mieli poznania prawdy, tak jak poznania prawdy o Bogu nie miał Izrael.

Zadziwiające jednak jest to, że ruch adwentowy powołany przez Boga do niesienia światła, wśród wielu prawd odkrytych i uzgodnionych w gronie pionierów w latach 40-tych XIX wieku, przyjął jednomyślnie prawdę o jedynym Bogu. Odrzucona doktryna o Trójcy stała się dla nich winem Babilonu. Z zachowanych świadectw Ducha Proroctwa wiemy jak poważnie traktowano wówczas poznawanie woli Bożej, z jakim namaszczeniem studiowano Biblię i jak gorliwie modlono się o poznanie całej prawdy. Nie sposób uwierzyć, że Bóg w odpowiedzi na te poważne modlitwy i starania zamiast prawdy objawił nieprawdę.

Czy Kościół powołany do przekazania ginącemu światu trójjanielskiego poselstwa, przez tak wiele lat miał reprezentować fałszywego Boga? Czy sądzisz, że Bóg mógłby dopuścić do tak poważnego zaniedbania? Nie było to możliwe, tym bardziej, że na straży czystości prawdy wśród pionierów stał prorok. Aż do śmierci Ellen White w roku 1915, adwentyzm był antytrynitarny. Później nastąpiła epoka zmian.

Gdybyśmy mogli zobaczyć kulisy duchowej walki, jaka się wówczas rozgrywała, ujrzelibyśmy zastępy demonów, udających się do przywódców Kościoła, a później do każdego pojedynczego wyznawcy, aby utwierdzić ich w nowym świetle. Jakże ważnym dla diabła było osiągnięcie tego celu, skoro musiał przełamać pewność dotychczasowej wiary, zburzyć najważniejszy filar i postawić go od nowa.

Powiedziano nam, że mamy nowe światło. Czy nowe światło może zaprzeczać poprzedniemu? To by oznaczało, że poprzednie było ciemnością. To tak samo irracjonalne, jak w przypadku monoteistycznej wiary Izraela, którą uznano za błąd. A jednak znowu się udało. Ilekroć Bóg udzielał światła, dodawał promień do promienia, wydobywając z mroku niewiedzy coraz więcej szczegółów; jednak trynityzacja jest całkowitą zmianą koncepcji. To tak, jakby snop światła skierować w przeciwnym kierunku. Czy Bóg tak działa? Tak działa diabeł, pogrążając swoich wyznawców w całkowitym chaosie i ciemności.

Jeszcze na początku XX wieku Kościół Adwentystów Dnia Siódmego jak samotna wyspa otoczona bezkresem oceanu, był jednym z ostatnich bastionów monoteizmu. Diabeł nie mógł tego ścierpieć. Wysłał najlepszych jezuickich agentów, aby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Czy nie wydaje ci się to przemyślaną i logiczną strategią? Czy diabeł mógł pozwolić na to, aby ktoś burzył jego koncepcję zrównania się z Najwyższym?

Niemal w każdej z posiadanych nauk, Kościół Adwentystów Dnia Siódmego różnił się od pozostałych Kościołów. To było szczególnym znakiem ułatwiającym rozeznanie poszukiwaczom prawdy. Szabat, nauka o świętyni, nauka o sądzie ślepczym, o powtórnym przyjściu Chrystusa, o tysiącletnim królestwie w Niebie, o stanie umarłych, poznanie proroctw, światło na temat zdrowia, wychowania, edukacji, chrześcijańskiej doskonałości. Który z ruchów reformacyjnych miał tyle światła?

Czy w takim razie rozsądnym jest oczekiwanie, aby adwentyzm zgodził się na przyjęcie doktryny o Trójcy – najbardziej powszechnej i ogólnie popieranej nauki chrześcijańskiej; a na dodatek – podstawowej nauki rzymskiego katolicyzmu? Nie, to nie mieści się w głowie; zupełnie nie pasuje do unikalnego charakteru nauki przeznaczonej dla ludu Bożego czasów końca. To brzmi jak jakiś żart. A jednak, jak potężnym okazało się zwiedzenie Omega przepowiedziane przez proroka, skoro doktryna o Trójcy wkupiła się w łaski kierownictwa ówczesnego Kościoła.

Ciekawym jest to, że diabeł wybrał za swój cel naukę o Trójcy, a nie któryś z innych filarów naszej wiary. Nie zmieniono przecież szabatu, gdyż nadal ten filar stoi na swoim miejscu. Nie zmieniono nauki o sądzie ślepczym ani o stanie umarłych. Trójca musi więc być dla szatana najważniejszym kluczem do zwycięstwa. Chciejmy to zauważyć i strzeżmy się, gdyż mając ten najważniejszy klucz, diabeł jest w stanie w odpowiednim czasie włamać się do skarbcza, aby wykraść wszystkie pozostałe perły nauki adwentowej. Bądźmy pewni, że tak się stanie.

Wszystko, co może być zmienione, zostanie zmienione, i to w taki sposób, że nikt się nawet nie zorientuje. Diabeł jest mistrzem pozorów i kamuflażu. Nie ma sobie równych w tej dziedzinie. Przy pomocy swoich agentów, krok po kroku przesuwając niepostrzeżenie granicę Babilonu. Kiedyś trzymaliśmy się na bezpieczną odległość, nazywając Bestię po imieniu. Dziś jest to nieetyczne i niemile widziane, a wkrótce będzie zabronione.

Przyjęcie wraz z całą resztą Kościołów wspólnego fundamentu wiary, dało Kościołowi ADS uprzywilejowaną, bezpieczną i satysfakcjonującą pozycję. Ale przynależność do wspólnoty kosztuje. Ceną jest

kompromis, a kompromis oznacza uległość. Uległość prowadzi do niewierności, a niewierność do odrzucenia przez Boga. Taki będzie smutny koniec głównego nurtu adwentyzmu. Pozostanie resztką według wyboru łaski, która w porę nabędzie maści na oczy, aby przejrzeć.

2. Jedyny Syn

Skoro ustaliliśmy już bezsporny fakt, że jedynym prawdziwym Bogiem jest Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, kim w takim razie jest Syn Boży? Z pewnością był człowiekiem, lecz czy tylko człowiekiem? Czy fakt istnienia jedynego prawdziwego Boga w jakikolwiek sposób wyklucza boskość Jezusa Chrystusa? Pozornie tak, lecz spróbujmy spojrzeć na tę kwestię nieco głębiej:

W Biblii występują trzy kategorie istot: Bóg, aniołowie oraz ludzie. Każda z tych istot ma swoją naturę. Inna jest więc natura Boga, inna natura anioła, a jeszcze inna natura człowieka. Kim więc jest Jezus Chrystus, pomijając Jego ludzką naturę? Czy jest aniołem? Apostoł Paweł napisał:

„On, który jest odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach i stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedzyczył imię. Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?” Hbr 1:3-5, BW.

Na podstawie tego tekstu niezaprzeczalnie możemy stwierdzić, że Syn Boży ma wyższą naturę niż natura anioła. Każda z inteligentnych istot, tak aniołów, jak i ludzi, została stworzona na podobieństwo Boże; jednak tylko Chrystus jest odblaskiem chwały Bożej i odbiciem Jego istoty. Aniołowie przebywający w otoczeniu tronu Bożego z pewnością promieniują chwałą Bożą. Również niektórzy z ludzi, jak Mojżesz odbijali chwałę Bożą, tak że ich twarze promieniowały niezwykłą jasnością. Jednak Chrystus posiada tę cechę boskiej natury sam w sobie.

Użyję pewnego porównania z naszego świata materii i zjawisk fizycznych. Jest istotna różnica pomiędzy izotopem promieniotwórczym, a materią napromieniowaną przez oddziaływanie tego izotopu. Zwykła materia nie posiada sama w sobie cechy wytwarzania promieniowania radioaktywnego. Posiadają ją jedynie bardzo rzadko spotykane w przyrodzie pierwiastki promieniotwórcze.

Taka właśnie jest różnica pomiędzy Chrystusem a aniołami, jaka istnieje pomiędzy pierwiastkiem promieniotwórczym a zwykłą materią. Zwykły pierwiastek nie potrafi wysłać ani jednego promienia powstałego w wyniku reakcji jądrowej, chyba, że zostanie wcześniej napromieniowany. Na tej samej zasadzie stworzone istoty nie posiadają boskiego życia jako samoistnej cechy swojej natury. Jednak Chrystus nie jest istotą stworzoną, lecz zrodzoną i tym Jego synostwo różni się od synostwa, jakim Bóg łaskawie obdarzył aniołów oraz niektórych ludzi.

Zarówno aniołowie, jak i odkupieni ludzie nazywani są synami Bożymi, lecz tylko Chrystus jest Synem zrodzonym. Żadna z istot niebiańskich nie otrzymała zaszczytnego przywileju nazywania się Pierworodnym. Są one synami z Bożego nadania, wyboru łaski oraz dziedzictwa. Na podobnej zasadzie możesz mieć adoptowane dzieci. Noszą Twoje nazwisko, dziedziczą Twój majątek, lecz nie noszą Twoich genów. Tylko Twoje własne dzieci odbijają Twoje podobieństwo oraz charakter.

Aniołowie posiadają potężną moc. Jeden anioł potrafił pozbawić życia wielotysięczną armię asyryjską. Jednak tylko o Synu Bożym czytamy, że: *„podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy”*. Zabrakłoby mocy nawet całego zastępu aniołów, aby wszystko co istnieje podtrzymać przy życiu i w doskonałej harmonii. Chrystus nie musi nawet wyczerpywać swojej energii. Jego moc jest w Jego słowie. To określenie oznacza wszechmoc, która jest wyłączną cechą boskiej natury.

Chrystus odziedziczył imię swego Ojca. Imię to wyróżnia Syna Bożego i nadaje mu niedostępny aniołom autorytet. Jakie to imię? JHWH jest imieniem Ojca, a przez dziedzictwo, również i Syna. Zauważ, że imię Ojca jest atrybutem boskiego majestatu. Żaden anioł nie może go nosić, ponieważ z imieniem łączy się niedostępna im natura oraz boska chwała.

„Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i zaprowadził cię na miejsce, które przygotowałem. Miej się przed nim na baczności, słuchaj głosu jego i nie przeciwstawiaj mu się, bo nie przebaczy występków waszych, gdyż imię moje jest w nim” Wj 23:20-21, BW.

O jakim aniele jest tutaj mowa? Jest tylko jeden anioł, który nosi imię JHWH. To oczywiście Syn Boży. Hebrajskie słowo „malak” tłumaczone jako anioł, oznacza posłańca lub przedstawiciela, który reprezentuje tego, który go posłał. W tym właśnie sensie Chrystus został nazwany aniołem, czyli Bożym posłańcem, wykonawcą Jego planu ratunku dla Izraela. Syn Boży realizował plan Ojca. Posiadał tak wielki autorytet, jakby to sam Ojciec zstąpił z Nieba.

Zwolennicy nauki o Trójcy powołują się na słowa apostoła Pawła, przytaczające wypowiedź Boga: „*Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?”*. Są one dla nich argumentem na symboliczne zrozumienie synostwa Jezusa Chrystusa. Mają o tym świadczyć słowa: „Ja mu będę” oraz „on będzie mi”, które przypominają formę umowy. Wyciągają z nich wnioski, że w rzeczywistości Syn nie jest prawdziwym Synem, a Ojciec nie jest prawdziwym Ojcem. Twierdzą, że między Ojcem i Synem nie zachodzi relacja pokrewieństwa, ponieważ zgodnie z założeniem koncepcji trynitarniej, Ojciec, Syn oraz Duch Święty są tym samym wszechmogącym i odwiecznym Bogiem.

Łatwo obalić taką interpretację, choćby tylko w oparciu o sam tekst źródłowy, z którego pochodzi cytowany fragment. Przecież tam właśnie czytamy: „*Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził*”. Słowa „Tyś jest” nie są żadną przenośnią, lecz zapewnieniem, któremu możemy zaufać. Jezus Chrystus nie jest aktorem odgrywającym rolę Syna, lecz prawdziwie jest Synem, którego zrodził Ojciec.

Ponadto, przecież czytaliśmy również nieco wcześniej, że Chrystus odziedziczył imię Ojca. Dziedzictwo zaś wynika wyłącznie z faktu pokrewieństwa. Jedynie Pierworodny odziedziczył to zaszczytne imię i nikt inny nie miał do tego prawa. Dlaczego w tekście zostało to tak mocno wyeksponowane? Aby podkreślić wyjątkową pozycję Syna Bożego względem aniołów i Jego prawdziwe synostwo względem przybranych synów (aniołów i ludzi). Gdyby Syn nie był prawdziwym Synem, lecz jedynie częścią Trójcy, nie musiałby niczego dziedziczyć, lecz miałby to sam z siebie. Również imię JHWH byłoby Jego odwieczną własnością. Tymczasem czytamy:

„*Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie*” J 5:26, BW.

Czyż nie jest to jasne świadectwo o pozycji Syna względem Ojca? Ojciec ma żywot sam w sobie. Samoistne życie jest cechą Boga. Nigdzie w Biblii nie czytamy, aby Ojciec otrzymał to życie od kogokolwiek. Syn ma również życie sam w sobie, lecz otrzymał je od Ojca. To Ojciec jako jedyny jest źródłem wszelkiego życia; jest więc przyczyną zaistnienia wszelkiego stworzenia.

Należy jednak podkreślić również i to, że Syn, jako jedyna istota we wszechświecie nie licząc Ojca, ma życie sam w sobie. Stawia go to na zdecydowanie wyższej pozycji od istot stworzonych, a jednocześnie nieco niższej niż pozycja Ojca. Wszystko otrzymał od swego Ojca i nie istnieje żadna cecha boskiej natury, której by nie posiadał. Chrystus jest więc zupełnie wyjątkowy w swej roli i dlatego tylko On mógł się podjąć dzieła ratowania ludzkości przed śmiercią wieczną oraz obrony Ojca przed potwarzami i kłamstwami diabła.

Skupmy się teraz na tym, że Syn Boży posiada żywot sam w sobie. Cóż to oznacza? Jest to niewątpliwie atrybut należący wyłącznie do Boga. Jednak jednocześnie Chrystus jako drugi po Ojcu, nie może się z Nim równać pod względem autorytetu i pierwszeństwa w Królestwie Bożym. Ponadto Ojciec jest jedyną istotą nie mającą początku. Jako jedyny jest więc Bogiem Wszechmogącym. Dlatego został nazwany przez samego Chrystusa „jedynym prawdziwym Bogiem”.

Autorytet jedynego prawdziwego Boga jest niepodważalny. Wszyscy aniołowie oddają Mu cześć. Nikt nie musi ich do tego namawiać ani przekonywać o tym, że jest to słuszne. Czy w takim razie Syn Boży również jest godzien czci? Tak, lecz wyłącznie na polecenie Ojca:

„*I znowu, kiedy wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży*” Hbr 1:6, BW.

Apostoł Paweł, kontynuując tę myśl pisze dalej w swoim liście:

„*O aniołach wprowadzie mówi: Aniołów swych czyni On wichrami, a sługi swoje płomieniami ognia; lecz do Syna: Tron twój, o Boże, na wieki wieków, Berłem sprawiedliwym berło Królestwa twego*” Hbr 1: 7-8, BW.

Czy nam się to podoba, czy nie i czy to rozumiemy, czy nie, Syn Boży jest nazwany Bogiem. Bo kim może być jednorodzony Syn Boga, jeśli nie Bogiem? Czy ten, który z Boga został zrodzony, ma być istotą o niższej naturze niż natura Ojca?

„*Bo bezsprzecznie wielka jest tajemnica pobożności: Ten, który objawił się w ciele, został usprawiedliwiony w duchu, ukazał się aniołom, był zwiastowany między poganami, uwierzono w niego na świecie, wzięty został w górę do chwały*” 1Tym 3:16, BW.

O kogo w tym tekście chodzi? O kim tutaj jest mowa? Kim był „Ten, który objawił się w ciele”? Skoro się objawił w ciele, musiał istnieć wcześniej. To logiczne, ponieważ wskazuje na to słowo „Ten”. A więc był ktoś, kto objawił się w ciele. Skoro objawił się w ciele, to znaczy, że wcześniej musiał istnieć w duchu. O kogo tutaj chodzi? Kim on jest? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w tym samym wersecie – to był ten, który został usprawiedliwiony w duchu. Kto został usprawiedliwiony w duchu i wzięty został w górę do chwały? Bezsprzecznie był to Jezus Chrystus. Kim był wcześniej, zanim się objawił w ciele? Spójrzmy do innych przekładów:

Biblia Gdańska: „A zaprawdę wielka jest tajemnica pobożności, że Bóg objawiony jest w ciele, usprawiedliwiony jest w duchu...”

King James Version: „God was manifest in the flesh”

Textus Receptus: „θεοσφανερωθηενσαρκι”.

Dlaczego większość ludzi tego nie potrafi zrozumieć? Ponieważ jest to tajemnicą pobożności! Oczywiście ci, którzy zaprzeczają boskości Chrystusa, powiedzą, że ten tekst wcale nie zaprzecza ich nauczaniu, ponieważ to nie Chrystus był Bogiem, lecz jedynie w jego ciele został objawiony prawdziwy i jedyny Bóg. Ale powiedz – czy wtedy nazwane by to było wielką tajemnicą? Nie, ponieważ i w naszym ciele objawia się Bóg, jeśli mu na to pozwalamy. Dlaczego Chrystus miałby być jakimś wyjątkiem, gdyby był tylko człowiekiem? Objawienie się Boga w człowieku nie jest tajemnicą, gdyż doskonale wiemy, że dla ducha Bożego nie ma żadnych fizycznych barier. On przenika wszystko, więc potrafi wnikać również do ludzkiego serca. A więc nie o taką tajemnicę chodzi w tym tekście. Prawdziwą tajemnicą było to, w jaki sposób Bóg mógł żyć między nami w ludzkim ciele.

Analizując dalej kwestię boskiej natury Syna Bożego, warto zastanowić się nad jeszcze jedną cechą związaną z Bożym panowaniem. Bóg zasiada na tronie:

„Bóg jest Królem nad narodami, Bóg siedzi na swym tronie świętym” Ps 47:9, BW.

Ale czy tylko Ojciec zasiada na tronie?

„A gdy patrzałem, postawiono trony i usiadł Sędziwy. Jego szata była biała jak śnieg, a włosy na głowie czyste jak wełna. Jego tron jak płomień ogniste, a jego koła jak ogień płonący” Dn 7:9, BW.

Skoro postawiono trony, to znaczy, że Ojciec dzieli władzę nad królestwem ze swoim Synem. Dla Niego również przygotowano tron, gdyż do Niego także należy królestwo. Nikt inny nie ma władzy nad Bożym królestwem, jak tylko Ojciec i Syn. Nie ma tam miejsca dla Boga Ducha Świętego. Nie ma trzeciego w królestwie i nie przewidziano dla niego tronu.

„Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie” Ap 3:21, BW.

Jezus Chrystus jest jedyną istotą, która otrzymała prawo zasiadania na tronie Ojca. O czym to świadczy? Niektórzy z aniołów mają bliski dostęp do tronu Bożego, lecz czy słyszeliście, aby którykolwiek z aniołów zasiadał wraz z Ojcem na tronie Bożym? Wiemy z tekstu, że i my, o ile zostaniemy zapieczętowani pieczęcią późnego deszczu, zasiądziemy na tronie, lecz nie na tronie Ojca, lecz Jezusa. Tron Ojca jest zarezerwowany jedynie dla Boga, ale skoro Syn Boży zasiadał na Bożym tronie, świadczy to tylko o jednym – że sam również jest Bogiem. Bo zastanówmy się; kim może być syn Boga, jeśli nie Bogiem?

3. Przedwieczna egzystencja Chrystusa

Nie możemy podchodzić do tematu egzystencji Chrystusa bezkrytycznie, gdyż może się okazać, że błędnym zrozumieniem i nauczaniem odbieramy Synowi Bożemu chwałę. Naszym obowiązkiem jest wierzyć tak jak mówi Pismo Święte. Zbadajmy więc w oparciu o Słowo Boże, czy początkiem egzystencji Chrystusa było narodzenie się w Betlejem judzkim, czy może Jego egzystencja sięga dni zamierchłej przeszłości nieznaney człowiekowi.

„A teraz Ty mnie uwielbij, Ojcze, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał” J 6:58, BW.

Pan Jezus sam o sobie zaświadcza, że jego życie nie rozpoczęło się na ziemi. Miał bowiem chwałę u Ojca jeszcze przed powstaniem świata. Ziemską inkarnacja była jedynie koniecznym etapem przejściowym na drodze ratowania upadłej ludzkości. Syn Boży zstąpił z tronu swojej chwały, aby unżyć się do marnej

egzystencji grzesznego człowieka. Czy możemy sobie wyobrazić większe poświęcenie? Gdyby nawet Syn Boży przychodząc na ziemię, przyjął naturę Adama sprzed upadku, to i tak byłoby to niepojętym poświęceniem.

Jak wielka była miłość Zbawiciela do rodzaju ludzkiego, możemy poznać po tym, że przyjął on grzeszne ciało i stał się jednym z nas. Uczynił to po to, aby z samej głębin największego upadku pociągnąć nas do tronu Ojca. Było to możliwe jedynie pod tym warunkiem, że miał się unżyć z samych wyżyn chwały do największej głębin poniżenia:

„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, unżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” Flp 2:5-11, BW.

Czytamy, że Chrystus był w postaci Bożej. Oryginał grecki używa wyrażenia „morfe”. Słowo to tłumaczone jest jako kształt, forma i jest słowem bardzo praktycznym, używanym często w wyrażeniach o znaczeniu technicznym. To wyklucza zrozumienie przenośne. Morfologia krwi to inaczej obraz krwi, pokazujący nam ilość i jakość krwinek. Chrystus miał kształt, formę lub postać Boga, gdyż po prostu był Bogiem.

Wspaniałość Chrystusa i to, za co można go podziwiać, polega na tym, że choć był Bogiem, jednak przyjął postać sługi. Ukrył swoją boskość za zasłoną ciała, aby nas ratować. W ten sposób wypełnił plan Boży, wedle którego miał całą drogę od żłobu w Betlejem aż do Golgoty przejść jako człowiek złączony w modlitwie z Ojcem, aby dać nam przykład, jak my mamy chodzić z Bogiem.

Pan Jezus wielokrotnie podkreśla fakt posłania go przez Ojca. Czytamy o tym w następujących tekstach:

„A to jest żywot wieczny, aby poznali was, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” J 5:33, BW.

„Jak mnie posłałeś na świat, tak i ja posłałem ich na świat” J 17:18, BW.

„Rzekł im Jezus: Gdyby Bóg był waszym Ojcem, miłowałibyście mnie, Ja bowiem wyszedłem od Boga i oto jestem. Albowiem nie sam od siebie przyszedłem, lecz On mnie posłał” J 8:42, BW.

„Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” J 17:21, BW.

Czy można posłać kogoś, kto nie istnieje? Jeśli by Jezus nie miał przedziemskiego pochodzenia, wielokrotne podkreślanie faktu posłania Go przez Ojca nie miałyby sensu. W tej sytuacji należałoby użyć innego słowa, na przykład „powołałeś, ustanowiłeś”, które określiłoby bezwzględny początek istnienia Syna Bożego. Jednak Jezus stanowczo i konsekwentnie kieruje naszą uwagę na swoje przedziemskie pochodzenie:

„Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” J 16:28, BW.

Nie może być niejasności i niedomówień, skąd wyszedł i dokąd zamierzał ponownie się udać Syn Boży. Powyższy tekst wyklucza spekulacje. Zastosowana analogia słowa „wyszedłem” do słowa „idę” wskazuje na dosłowne, a nie symboliczne wyjście. Nie chodzi więc z pewnością o narodziny. Pan Jezus precyzyjnie wskazał miejsce, z którego wyruszył, aby przyjść na świat. Jak widać betlejemską oborę nie była miejscem Jego pierwszych narodzin.

„I rzekł do nich: Wy jesteście z niskości, Ja zaś z wysokości; wy jesteście z tego świata, a Ja nie jestem z tego świata” J 8:23, BW.

Oto kolejny tekst wyraźnie zaprzeczający nauce o ziemskim początku egzystencji Jezusa Chrystusa. Rozróżnienie pomiędzy pochodzeniem „z wysokości” i „z niskości” pokazuje osobę Jezusa w tak wyraźnym kontraście w stosunku do ludzi, że nie sposób tego nie zauważyć. Ponadto Syn Boży nie omieszczał dodać, że nie pochodzi z tego świata. Fakt ten znajduje potwierdzenie i rozwinięcie w innych tekstach biblijnych. Na przykład:

„Widzimy raczej tego, który na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów, Jezusa, ukoronowanego chwałą i dostojenstwem za cierpienia śmierci, aby z łaski Bożej zakosztował śmierci za każdego” Hbr 2:9, BW.

W tym tekście apostoł Paweł celowo zastosował kontrast w stosunku do życia aniołów, aby wypuklić wyższość natury Chrystusa, a następnie Jego uniesienie się. Jeśli tylko na krótko został uczyniony mniejszym od aniołów, to znaczy, że było to Jego tymczasowe wcielenie. Jeszcze raz wróćmy do cytowanego wcześniej listu do Filipian:

„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” Flp 2:5-8, BW.

Ten tekst pokazuje podstawę dążenia szatana w zmianie naszego myślenia na temat natury Chrystusa. Zauważmy, że jako ludzie mamy być względem siebie takiego usposobienia jakie było w Chrystusie. A zatem to bardzo ważna nauka. W czym mamy się wzorować na Chrystusie? W Jego wyrzeczeniach. Wyrzeczenie jest tym większe, im więcej mamy do stracenia. Największym z możliwych wyrzeczeń było wyparcie się przez Chrystusa Jego boskiej natury. Nie można się wyrzec czegoś, czego się nie posiada. Dlatego powyższy tekst jest dowodem preegzystencji Chrystusa.

„Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla przebłagania go za grzechy ludu” Hbr 2:17, BW.

Skoro Pan Jezus musiał we wszystkim upodobnić się do braci, czy nie świadczy to o Jego wcześniejszej egzystencji? Upodobnić się do kogoś może jedynie ten, kto wcześniej miał inną postać lub wygląd. Charakteryzacja jest przykładem upodobnienia się do kogoś innego. Jeśliby jednak ktoś wcześniej nie istniał, jak mógłby się upodobnić do kogoś innego? Wskazanie w pierwszych słowach cytatu *„Dlatego [On] musiał”* na osobę Chrystusa, implikuje wniosek, że to właśnie On osobiście musiał upodobnić się do braci. Zauważ, że to nie Ojciec musiał upodobnić swojego Syna do braci, lecz sam Chrystus miał to uczynić. Stąd wniosek, że Ten, który upodobnił się do braci, nie tylko istniał wcześniej, lecz także miał postać odbiegającą od wyglądu grzesznego człowieka.

„Toteż, przychodząc na świat, mówi: Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił; Nie upodobałeś sobie w całopaleniach i ofiarach za grzechy. Tedy rzekłem: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże, jak napisano o mnie w zwoju księgi” Hbr 10:5-7, BW.

Cóż ma nam ten tekst do powiedzenia? Czy potwierdza on absolutny początek egzystencji Jezusa Chrystusa w łonie Marii? Ależ nie. Słowa: „przychodząc na świat” są tego dowodem. To nasz Pan osobiście poświęcił swoje doskonałe niebiańskie życie, aby ofiarować Ojcu lepszą ofiarę niż krew i tłuszcz zwierząt. Aby mógł je ofiarować, musiał je posiadać. To logiczny wniosek. Nie sądzmy, że ofiara ludzkiego ciała byłaby wystarczającym ekwiwalentem dla ofiar krwawych i darów. Najpierw musiała nastąpić innego rodzaju ofiara – zstąpienie Syna Bożego z pełnego chwały i niezrównanego piękna królestwa Bożego na nasz grzeszny świat.

Słowa: „przychodząc na świat” oraz „*oto przychodzę*” jednoznacznie wskazują na niebiańską preegzystencję Chrystusa. Nie mogą dotyczyć zrodzenia w łonie Marii. Czy noworodek potrafi mówić? Czy to maleńki Jezus powiedział słowa: „*Oto przychodzę*”? Ależ nie. A więc muszą one dotyczyć momentu, w którym Syn Boży zstępując od Ojca, zdecydował się na ziemską inkarnację. Słowa „*Oto przychodzę*” świadczą o przemyślanej decyzji Syna Bożego. Pan Jezus nie pojawił się znikąd, lecz przyszedł od Ojca, aby wypełnić Jego wolę.

„Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, stłoczy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: A więc jesteś królem? Odpowiedział mu Jezus: Sam mówisz, że jestem królem. Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie; każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego” J 18:36-37, BW.

Świadectwo Jezusa na temat prawdy powinno nam w zupełności wystarczyć. Syn Boży jednoznacznie określił, skąd pochodzi Jego królestwo. Nie był królem na ziemi, a więc musiał być królem w Niebie. Zauważ, że Pan Jezus mówi te słowa w czasie teraźniejszym, a nie przyszłym. On po prostu był królem, który na krótko opuścił swoje królestwo, aby wypełnić ziemską misję rozszerzenia granic królestwa Bożego.

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało, co powstało” J 1:1-3, BW.

Powyższy tekst jeszcze mocniej podkreśla pozaziemskie pochodzenie Syna Bożego. Został On nazwany Słowem. Był u Boga i był Bogiem. Wszystko powstało przez Niego i nic nie powstało bez Jego udziału.

„Na świecie był i świat przezeń powstał, lecz świat go nie poznał” J 1:10, BW.

Świat nie poznał w Chrystusie tego, który istnieje od początku. Nie rozpoznał Tego, któremu zawdzięcza swoje życie. A więc te jakże przykre słowa można odnieść również do tych, którzy i dzisiaj odrzucają niebiańskie pochodzenie Chrystusa.

„Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli” J 1:11, BW.

Czy takie słowa można powiedzieć o kimś, kto zaistniał dopiero na ziemi? Nie; świat i ludzie byli już Jego własnością, gdy zstąpił na ziemię. Przyszedł jako ich Stwórca i Pan.

„A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” J 1:14, BW.

Oto pełnia prawdy: Boskie Słowo stało się ciałem na ziemi. Było Bogiem zanim przyjęło kształt człowieka. Chwała Słowa przebijała przez ziemską postać Jezusa, tak, że Jan zaświadczył: *„ujrzeliśmy chwałę jego”*. To nie była chwała człowieka ani anioła, lecz boska chwała jedynego Syna Ojca.

„Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie; to Ten, który przyjdzie po mnie i któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka sandałów jego” J 1:26-27, BW.

Co oznaczają te pełne uwielbienia słowa? Dlaczego Jan obdarzył Jezusa tak wielką cziłą, że nawet nie czuł się godnym, aby zdjąć Jego sandały i umyć Mu nogi? Ponieważ zostało mu objawione, kim jest ten, którego zwą Jezus. On był Królem Izraela i jego prawowitym właścicielem, lecz stał się pokornym sługą tego krnąbrnego narodu. To właśnie wzbudziło w Janie tak wielki szacunek i podziw.

„Takiego pierwszego cudu dokonał Jezus w Kanie Galilejskiej; i objawił chwałę swoją, i uwierzyli w niego uczniowie jego” J 2:11, BW.

Zwróć uwagę, że dokonując swojego pierwszego cudu, Jezus objawił „chwałę swoją”. Jest to najwyższy rodzaj wywyższenia i mocy. Człowiek nie posiada własnej chwały, chyba, że ją w siebie wmawia. Chwała należy wyłącznie do Boga, dlatego bałwochwalcami nazywa się tych, którzy chwałę oddają ludziom lub obcym bóstwom. Nie ma więc innej możliwości – albo Jezus był Bogiem objawiającym własną chwałę, albo był uzurpatorem. Uczniowie, widząc cud w Kanie, uwierzyli w niego. Ich świadectwo jako naocznych świadków tego wydarzenia jest dla nas bezcenne.

„Kto przychodzi z góry, jest ponad wszystkimi, kto z ziemi pochodzi, należy do ziemi i mówi rzeczy ziemskie; kto przychodzi z nieba, jest ponad wszystkimi, świadczy o tym, co widział i słyszał, lecz nikt nie przyjmuje jego świadectwa. Kto przyjął jego świadectwo, ten potwierdził, że Bóg mówi prawdę. Albowiem Ten, którego posłał Bóg, głosi Słowa Boże; gdyż Bóg udziela Ducha bez miary” J 3:31-34, BW.

A więc zastanówmy się nad tymi słowami. Jan Chrzciciel nauczał w nich o Tym, którego posłał Bóg - o Chrystusie. Wskazał w nich na Tego, który przyszedł z góry - na Chrystusa. Ten, który pochodzi z ziemi może jedynie mówić rzeczy ziemskie, lecz ten, który przychodzi z Nieba świadczy o tym, co w Niebie widział i słyszał. Syn Boży przyszedł z Nieba. Dlatego Bóg posłał swego Syna na świat, aby zaświadczył o Ojcu, którego znał osobiście. Jakże miałby Syn zaświadczyć o Ojcu, gdyby znał Go tylko ze słyszenia? Nie byłoby to możliwe.

„Dlatego też Żydzi tym usilniej starali się o to, aby go zabić, bo nie tylko łamał sabbat, lecz także Boga nazywał własnym Ojcem, i siebie czynił równym Bogu” J 5:18, BW.

Pokrewieństwo między Ojcem i Synem było, jak widzimy, powodem do prześladowań Chrystusa. Żydzi wiedzieli, że Chrystus nazywa Boga swoim Ojcem i traktowali to spoufalenie jako największy rodzaj bluźnierstwa. Dlaczego? Ponieważ dla nich było oczywiste i logiczne, że Syn Boga musi być Bogiem. Czy mylili się w swoich wnioskach? Nie mylili się, ponieważ tak faktycznie jest. Kim ma być Syn Boga, jeśli nie Bogiem?

Chrystus nie udawał Syna ani nie grał roli Syna, lecz po prostu był Synem. Ci, którzy go obserwowali i szpiegowali dokładnie zdawali sobie z tego sprawę. Ich spostrzeżenia i logika rozumowania była właściwa. Dokładnie wiedzieli za co prześladowują Jezusa i dlaczego chcą Go zabić. Dla nich uznanie siebie za Syna Bożego było takim samym bluźnierstwem jak uznanie siebie za Boga. Chrystus nigdy nie nazwał siebie Bogiem, lecz nazywając Boga swoim Ojcem, tym samym czynił siebie równym Bogu. Za to właśnie Żydzi chcieli Go ukamienować.

Powinniśmy umieć z tej historii wyciągnąć właściwe wnioski. Ci, którzy negują niebiańską preegzystencję Jezusa Chrystusa wyznają ten sam pogląd, jaki niegdyś wyznawali Żydzi usiłujący Go ukamienować; i faktycznie – oni duchowo Go kamienują. Powaga, sposób i okoliczności w jakich Jezus nazywał Boga swoim Ojcem były tak przekonujące, że nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że mówi On prawdę. Chcąc Go

ukamienować, Żydzi pragnęli stłumić prawdę i uciszyć głos swego sumienia, gdyż nie mogli ścierpieć i zaakceptować nauk Chrystusa, które sprzeciwiały się ich cielesnej naturze.

„Bo i Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszelki sąd przekazał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który go posłał” J 5:22-23, BW.

Wszyscy, a więc również i my mamy czcić Syna na równi z Ojcem. Więcej nawet – jeśli nie czcimy Syna, wykluczone jest oddanie czci Ojcu. Co z tego wynika? Gdyby natura Chrystusa była inna niż natura Ojca, oddawanie Mu czci równej Ojcu byłoby bałwochwalstwem. Tylko Bóg jest bowiem godzien przyjmować naszą cześć. W takim razie słowa Jezusa upoważniają nas do jedynego wniosku, że jest On Bogiem, gdyż w innym przypadku namawiałby nas do grzechu bałwochwalstwa, a to jest przecież nonsensem.

„Wszystko, co mi daje Ojciec, przyjdzie do mnie, a tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz; zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał [...] Wtedy Żydzi szemrali przeciwko niemu, iż powiedział: Ja jestem chlebem, który zstąpił z nieba. I mówili: Czy to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jakże więc teraz może mówić: Z nieba zstąpiłem?” J 6:37-38;41-42, BW.

Pan Jezus nauczając lud powiedział, że zstąpił z Nieba jako chleb żywota. W ten sposób określił swoją przedziemską egzystencję i boską naturę. Żydzi nie chcieli w to uwierzyć. Twierdzili, że jest On jedynie człowiekiem, którego historię doskonale znają. Pan Jezus, znając ich serca i myśli, powtórzył: *„Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata” J 6:51, BW.*

Oto warunek otrzymania życia wiecznego – spożywanie chleba, który zstąpił z Nieba. Jest nim ciało i krew Syna Bożego. Jaki chleb Ty spożywasz drogi bracie, droga siostrzo? Czy spożywasz chleb, który zstąpił z Nieba? Inny chleb, który dawałby nam nadzieję życia wiecznego, po prostu nie istnieje. Ponadto prawdziwy chleb, który z Nieba zstąpił, ma moc odrodzenia życia. Dlatego Pan Jezus z takim naciskiem nauczał i wielokrotnie powtarzał o konieczności jedzenia Jego ciała i picia Jego krwi:

„Na to rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim” J 6:53-56, BW.

Oto prawdziwa przyczyna diabelskiego zwiedzenia. Dzięki Bożej łasce i mądrości, mogliśmy ją przed chwilą rozpoznać. Szatan wmawia niektórym z nas, że Jezus jest Synem Bożym jedynie z nadania tytułu, a nie z boskiego pochodzenia. Ponadto twierdzi on kłamliwie, że Pan nasz nie miał przedziemskiej egzystencji, lecz absolutnym początkiem Jego życia było zrodzenie z ducha Bożego na ziemi. Czym jednak różniłby się od niektórych z mężów Bożych, którzy również byli poczęci z ducha Bożego już w łonie swej matki? Czym Chrystus różniłby się od Jana Chrzciciela?

Diabeł doskonale wie, że duchowa przemiana w podobieństwo Chrystusa jest koniecznym warunkiem zbawienia. Wie również, że o tej przemianie decyduje to, o czym mówił Syn Boży – spożywanie chleba, który zstąpił z Nieba. I wreszcie – szatan wie o tym, że bez prawdziwego niebiańskiego pokarmu i prawdziwego niebiańskiego napoju nigdy nie zamieszkamy w Chrystusie, a Chrystus w nas. Właśnie dlatego powstało śmiertelne zwiedzenie, które niszczy naszą wiarę i pozbawia nas absolutnej podstawy naszego życia w Chrystusie.

„Wreszcie Kajfasz, wznosząc ku niebu swą prawą rękę, zwrócił się do Jezusa z uroczystym zaklęciem: „Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus on Syn Boży.” Na chwilę Boskość Chrystusa rozbiły przez Jego ludzką powłokę. Najwyższy kapłan stracił odwagę pod przenikliwym spojrzeniem Zbawiciela. Przez chwilę widział przerażający widok grobów, z których będą wychodzić umarli wraz z tajemnicami, o których myśleli, że pozostaną na zawsze ukryte. Przez chwilę zdawało mu się, że stoi przed wiecznym sędzią, którego oko widzi wszystko, czyta w duszy, wydobywając na światło dzienne tajemnice ukryte wraz ze śmiercią”. Każde ucho było nastawione, aby niczego nie uronić i każde oko było skierowane na Jego twarz, gdy odpowiedział: „Tyś powiedział”. Zdawało się, że światło z nieba padło na jego pobladałą twarz, gdy mówił dalej. „Wszakże powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach niebieskich” Ellen White, Maranatha, s. 282, par. 3-5.

Osobiście uważam, że ludzie odrzucający Ducha Proroctwa nie będą mieli właściwego i głębokiego poznania. Ich poznanie będzie powierzchowne, ponieważ Bóg nie da się z siebie naśmiewać. Jeśli ktoś nie miał możliwości poznania objawienia danego poprzez Ducha Proroctwa, jego sytuacja jest diametralnie inna. Jeśli jednak ktoś miał taką możliwość, lecz ją odrzucił, będzie pogrążony w ciemności. Światło przychodzi stopniowo, etapami. Bardzo ważnym etapem w adwentyzmie i w historii chrystianizmu w ogóle, była prorocza działalność Ellen White.

Ci, którzy pomijają ten etap, nie mogą przejść do etapów kolejnych. To tak, jakbyśmy chcieli pójść na studia z pominięciem szkoły średniej. Nie chodzi o intelektualną wiedzę, lecz o duchowe zrozumienie. Uczni tego świata zdobywają przeróżną wiedzę, również biblijną, lecz ich wiedza bywa daleka od zrozumienia prawdy. Nie mówię ani o tych, którzy żyli w czasach wcześniejszych, zanim Ellen Harmon otrzymała dar proroctwa, ani o tych, którzy z jakichś powodów nie mogli otrzymać błogosławieństwa, wynikającego ze studiowania dzieł Ducha Proroctwa.

Ponadto pragnę również dodać, że jeśli nie wdrazamy w życie wskazówek, jakich Bóg udziela poprzez objawienia dane siostrze Ellen White, wówczas Bóg nie udzieli nam dalszego światła, które jest niezbędne, aby przygotować się do otrzymania błogosławieństwa późnego deszczu. Jak drobiazgowo musi to być przygotowanie, o tym już słyszeliśmy. Możemy oczywiście nie wierzyć w Ducha Proroctwa, lecz to pociąga za sobą poważne konsekwencje i ograbia nas z poznania prawdy. Często jest tak, że jeśli opuścimy jakiś ważny wykład lub jakąś ważną lekcję, na przykład w szkole lub na uczelni, powstaje luka, której możemy już nie zdołać uzupełnić. Tak samo jest ze zdobywaniem poznania prawdy. Jeśli zaniedbujemy dostępu wszelkich kanałów, przez jakie Bóg pragnie do nas dotrzeć, tym samym możemy mieć tylko do siebie pretensje, jeśli prawda nas ominie.

Poznanie prawdy, tak jak zbawienie, przychodzi za pośrednictwem Jezusa Chrystusa. Odrzucenie prawdziwej bosko-ludzkiej natury Syna Bożego jest odrzuceniem zbawienia, gdyż jest odrzuceniem najwyższej ofiary jaką złożyło Niebo. To nie była ofiara jedynie człowieka. To była ofiara Syna Bożego, który będąc w postaci Bożej, stał się jednym z nas. Tak mówi nam Słowo Boże. Bądźmy więc wdzięczni Bogu za tak wielki dar. Naszym największym przywilejem jest w to wierzyć i przyjąć dar Nieba. Chwała za to Bogu.